

Dzisiejszy mecz na Stadio Olimpico to nie tylko walka dwóch drużyn i 22 piłkarzy. To nie tylko starcie kibiców, którzy będą wspierać swoje kluby. To także konfrontacja dwóch odmiennych wizji gry, pojedynek dwóch trenerów, którzy kiedyś mieli już okazję się spotkać, choć w odmiennych rolach. Kto zatryumfuje tym razem?

Barcelona. Nou Camp. 19 stycznia 1998. Claudio Ranieri, w swoim pierwszym doświadczeniu za granicą, prowadzi Walencję w meczu Barcy pod wodzą Louisa Van Gaala. Pierwsza połowa jest dla trenera koszmarem. Luis Enrique, właśnie on, strzałem głową otwiera worek z bramkami. 3-0 dla Barcy i Ranieri wrzeszczący na swoich w szatni. Wykik końcowy jest jednak inny. 3-4, po dwóch bramkach Claudio Lopeza i Ortegi w ostatnich czterech minutach.

20 lutego 2011. Roma mierzy się z Ganoą w 26 kolejce ligowej. Mexes, Burdisso i Totti wydają się zamykać mecz już w pierwszej połowie. Ranieri czuje jak spada mu z barków ciężar krytyki po porażce u siebie z Napoli w poprzedniej kolejce oraz jak oddala się widmo zwolnienia. Ale druga połowa to już świeża, bolesna historia. Roma praktycznie niknie na boisku, a Paloschi przemienia się w prawdziwego snajpera. Wynik 3-4, jak trzynastcie lat wcześniej. Ranieri pierwszoplanowym bohaterem – na dobre i na złe – dwóch głośnych spotkań, w których wynik odwraca się całkowicie. Poruszenie w szatni, zakaz kontaktów z pracą, a w końcu rezygnacja ogłoszona późnym popołudniem. *Odchodzę, żeby wstrząsnąć drużyną.* Nić łącząca Luisa Enrique i Ranieriego ma 13 lat i 14 bramek.

Dziś Claudio Ranieri zmaga się z Interem, który powoli odzyskuje formę, ale do tej pory jeszcze w pełni nie przekonał. W przeciągu dwóch tygodni sięgnął szczytu, wygrywając derby 1-0, a potem dna po gorzkiej porażce z Lecce. Pragmatyzm trenera z San Saba zaczyna jednak działać: kiedy trzeba odbudowywać i podnosić, Ranieri okazuje się jednym z najlepszych. Po nieszczęsnej przygodzie Gasperiniego na ławce Interu, to Ranieri wziął w garść drużynę, przywrócić wiarę i narzucił stabilne 4-4-2. Gra jest nadal nierówna, ale wyniki nie. *Inter gra dobrze* – powiedział Luis Enrique – *Każdy ma swój styl kry. Wyniki przyznają rację Ranieriemu, więc mogę powiedzieć, że Inter gra dobrze.* Piąte miejsce i 36 punktów. 11 wygranych, 3 remisy i 4 porażki.

Luis Enrique odkrył swoją Romę w ciągu lata mniej gorącego od innych. Stanął na

czele nowej, kosmopolitycznej drużyny, która wyruszyła w drogę utykając. W sierpniu przegrała ze Slovanem Bratysława walkę o prawo gry w Lidze Europy z powodu swojej niedojrzałości i chyba trochę próżności. Pierwsze ligowe kolejki potwierdziły trudności w zastosowaniu jego wizji gry. „Trabajo y sudor” jako główna reguła, przegrane derby i wielkie zamieszanie. Ale wśród krytycznych głosów, to właśnie Ranieri broni kolegi: *Prawdopodobnie dziennikarze krytykują go dlatego, że nie podaje im wcześniej składu, tylko ogłasza go najpierw w szatni, a oni tego nie lubią...* Z biegiem czasu hiszpański szkoleniowiec wydaje się znajdować klucz do gry Romy, a jego drużyna staje się naprawdę drużyną. Wygrana w Neapolu 3-1 i wyraz skromności: *To był szalony mecz. Mieliśmy szczęście.*

Roma popełniała też błędy, o czym świadczy wynik w Bologni: 2-0 i fragmenty widowiskowej gry. Uściski De Rossiego i Tottiego w czasie meczu z Chievo pokazują, że trener ma świetne relacje w „weteranami” a drużyna go wspiera. Wyeliminowanie w Pucharze Włoch po porażce w Juventusie i rozzaczarowująca wpadka u siebie na nowo budzą niepokój. Bolesna porażka z Cagliari uruchamia alarm. *W ten sposób nigdzie nie zajdziemy.* Szóste miejsce, 31 punktów, strefa LM odległa o 11 oczek. Droga długa i bolesna. Ale Luis Enrique – 41 lat na karku, z czego 7 pełnych maratonów i wycieńczających triatlonów – bardzo dobrze o tym wie. I nie zamierza się cofnąć.

Patrzę na Luisa Enrique z prawdziwą sympatią. Przypomina mi czas, który spędziłem w Walencji – powiedział Ranieri niecałe dwa miesiące temu. Ja wniosłem mentalność włoską do Hiszpanii, on stara się zrobić odwrotnie. Różne kierunki, dwie drogi, przecinające się w 22 kolejce Serie A na Stadio Olimpico. Całkowita antyteza piłkarska, dwie wizje gry całkowicie odmienne. Jedna, w tyłu Barcelony, oparta na ryzyku, posiadaniu piłki, pewnej lekkomyślności. *Sprawdzili mnie tu, żebym podejmował ryzyko, a nie grał drugą piłę w przód i cofał się, czekając na przeciwnika.* Druga, wizja Ranieriego: krócej i bardziej wyczekująco. To symbole włoskiej mentalności. Najpierw obrona, potem reszta.

Jeśli porównamy i pierwsze całe sezony na ławce Romy, to między tą dwójką są 4 punkty różnicy. W ubiegłym roku Roma Ranieriego po 20 meczach miała 35 punktów, 10 wygranych, 5 remisów i 5 porażek na koncie. Średnio 1,75 punktu na mecz. 28 strzelonych bramek i 2 stracone. Bilans Romy Luisa Enrique w tym roku to 31 punktów zdobytych w 9 wygranych, 4 zremisowanych i 7 przegranych meczach. 1,55 punktu na mecz, 31 bramek strzelonych i 25 straconych. Ranieri ma więc 4 punkty więcej, ale lepszy wynik bramkowy po stronie obecnego szkoleniowca Romy. Jeśli chodzi o panowanie nad nerwami, to gorzej wychodziło to Romie z sezonu 2010/2011: 40 żółtych kartek i 6 czerwonych (2 Burdisso, Mexes, Totti, De Rossi i Julio Sergio). W tym roku bilans jest następujący: 35 żółtych i 5 czerwonych

kartoników (Josè Angel, Kjaer, Juan, Gago i Bojan), z czego trzy w jednym meczu, we Florencji.

W sobotę wieczorem zmierzą się przeszłość i teraźniejszość Romy. I chyba nikt nie myślał, że dojdzie kiedyś do takiego pojedynku, kiedy 13 stycznia 1998 roku Ranieri tryumfował na środku boiska na Camp Nou, a Luis Enrque wracał do szatni ze spuszczoną głową.

Autor: **Lorenzo Censi**

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa